Łódź, Środa 18 maja 1932 r. Rok III. Nr. 20 (108).

M. B. im. W. dzi

Tygodniowy dodatek „Republiki".
Ilustrowane pismo DLA DZIECI i MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa.

A POCIĄG GRAŁ...

W drodze do Krynicy 15.III. 31. pierwszy raz słuchałem koncertu radja w pociągu. Z prawdziwą przyjemnością skonstatowałem postęp w uprzystępnieniu radja i biednym podróżnikom. Mam nadzieję, że urządzenia podobne znajdą się i na innych linjach.

Aleksander PRYSTOR.
Premjer Rady Ministrów.

Pociąg pośpieszny Warszawa — Łódź.

Płachty zoranej ziemi przesuwają się przed oknami wagonu.

Żelazny wąż tnie szachownice wiosennych, szarych pól i ciemnych, sosnowych lasów.

Dróżką, ciągnącą się u stóp nasypu kolejowego, przejeżdża wóz drabiniasty. Kraciaste chustki powiewają w górze, a słabe dziecięce głosy starają się przekrzyczeć szum i łomot.

— Hop, hop! — wpada przez otwarte okno i milknie.

A potem — zwykły, blady pejzaż polskich dróg i polskich wsi. Zieleń gdzieniegdzie tylko przebija się z pomiędzy rdzawych tonów drzew i granatowych, czy płowych płaszczyzn.

Gdyby nie wielkie plamy słoneczne, widok byłby jednostajnie smutny. Budząca się wiosna, oglądana z lotu ptaka, czy z okien przejeżdżającego wagonu nie daje tych wzruszeń, które nas ogarniają na myśl samą:

— Więc to naprawdę już wiosna?

Wtulam się w miękkie poduszki przedziału i wsłuchuję się w śpiew pociągu.

Pociąg śpiewa...

Znana to wszystkim melodja. Tak popularna, jak „Wlazł kotek na płotek".

Mali chłopcy bawią się w pociąg. Nie potrzebne do zabawy krzesła, ani stoły, ani stołki. Trzeba tylko głośno śpiewać:

— M-ta-ta, m-ta-ta m-ta-ta...

Pociąg opowiada...

Bajki pociągu nie są nigdzie spisane. W tym samym, śpiewnym rytmie, przerywanym silnemi oddechami swych potężnych płuc, gaworzy z nami:

— Pę-dzę tam! Pę-dzę tam!
Co-raz szyb-ciej!
Mi-jam wszystko!
Pę-dzę tam! Jestem już!

Pociąg gra...

O! i pięknie gra! Tak, jak Chopin, jak Wieniawski, Paderewski, Huberman...

Gra — bo gra.

I ta historja właściwie nas obchodzi.

#

Mój towarzysz podróży przegląda pisma ilustrowane. Obserwuję go. Pochylił nisko głowę. Oczu jego nie widzę. Zasłonił się gazetą...

...Nie słyszę szelestu kartek — Ćśśś... Zdrzemnął się.

Pociąg śpiewał mu kołysankę.

— M-ta-ta, m-ta-ta...

Drzwi przedziału otwierają się.

— Konduktor! — myślę — i czekam.

Nie odwracam głowy: —

Rozmawiam z pociągiem.

„Konduktor" zachowuje się bardzo dyskretnie.

— Może panowie posłuchają radja?

Z pod czupurnych blond kosmyków — miły uśmiech. Wyciąga się ku mnie ręka... nie groźna wcale — uzbrojona w parę dezynfekowanych słuchawek.

— Do Łodzi

— Tak, do Łodzi.

— Nadajemy teraz płyty gramofonowe, za kwadrans koncert z Warszawy; potem arje operowe z Budapesztu.

W ścianie przedziału gniazda kontaktowe do słuchawek.

Słucham. Odbiór dobry.

— Pozwoli Pani obejrzeć kabinę radjową? Jestem ciekawski i wszędzie swoje trzy grosze muszę wpakować.

Śmieje się.

— Zgoda. Za kilkanaście minut. Mam jeszcze sześć par wolnych słuchawek, muszę się ich pozbyć. Potem — proszę Pana. Kabina jest na końcu pociągu — za trzecią klasą.

#

— Kabina jest na końcu pociągu! powtarzam sobie.

Idę. Znalazłem.

„Kabina radjowa. Obcym wstęp wzbroniony!"

— Wzbroniony! Ja też obcy!

Ale wejdę, bo już w myśli obiecałem czytelnikom o tej kabinie coś napisać.

A obiecać i nie dotrzymać...

#

Z jednego przedziału trzeciej klasy urządzono bardzo pomysłowo radjową stację nadawczą i odbiorczą.

Aparat nadawczo-odbiorczy, mikrofon, stolik gramofonu, stos płyt, zwoje drutów, mądre połączenia, akumulatory, i baterje anodowe.

Personel techniczny: speaker, mechanik, dyrektor i kierownik programów — to jedna osoba: właścicielka czupurnych blond kosmyków i „kierowniczka słuchawek" — druga osoba.

Teraz jest przerwa koncertu z Warszawy. Nadajemy więc płyty gramofonowe. Woli Pan piosenkę Ordonki, czy „Marsza Tureckiego", Mozarta.

— Piosenkę, piosenkę! — przerywa „kierowniczka słuchawek".

— Zgadzam się na piosenkę.

— „Hallo, hallo! Z kolei usłyszą Państwo dwie piosenki w wykonaniu Hanki Ordonówny" — padło do małego mikrofonu.

Z pośród płyt, ułożonych staran-

Eliza Orzeszkowa.

DAJ KWIATEK.

W bieżącym tygodniu przypada rocznica śmierci Elizy Orzeszkowej.
(Patrz: Kalendarzyk naukowy).

Na bulwar weszła kobieta w białej, lekkiej jak obłok, sukni, z ciemnemi splotami jedwabistych włosów nad czołem i ogromną wiązką prześlicznych kwiatów w ręce, obciągniętej rękawiczką. Była to piękna i strojna pani; po obu stronach jej szli też piękni i strojni panowie.

Chłopcy uliczni gromadą całą biegli za panią w białej sukni, chmura kurzawy wzbijała się z pod stóp ich a krzyki napełniały powietrze. Chaimek szczególniej nie mógł oderwać oczu od prześlicznego bukietu. Dotąd widywał on tylko kwiaty, malowane na starych suknach, wtłoczonych w kosz starej Chaity, albo te, które z nikłą barwą i zmiętym, martwym obliczem przyozdabiały dziurawe, na śmietnikach podejmowane, kapelusze. Nigdy jeszcze w życiu swem nie widział kwiatów żywych. Teraz zobaczył je i aż zadrżał cały od zachwycenia niewymownego. — Inni chłopcy, mniej śmieli albo może mniej namiętnie rzucający się ku rzeczom pięknym, biegli za panią w bieli w pewnem oddaleniu, palcami tylko ukazując ją i jej bukiet. Ale Chaimek zabiegał jej wciąż drogę i wyciągając obie ręce ku kwiatom, błagalnie oczy podnosił. Ona nie zważała zrazu ani na dziecko, ani na ruchy jego wpół nieśmiałe, w pół gwałtowne, gdy nagle Chaimek pochwycił suknię jej i zlekka ją ku sobie pociągnął. Stanęła wtedy i z uśmiechem na dziecko spojrzała. Źrenice jej łagodne spotkały się z roziskrzonemi jak czarne brylanty, oczyma dziecka. Schylone nieco zapytała:

— Czego chcesz, mały?

Chaimek nieśmiałym ruchem dotknął końcem palca jej kwiatów. Zaśmiała się, dłoń jej spoczęła na gęstych dziecka kędziorach.

— Poproś ładnie — rzekła.

Chaimek stał nieruchomy i patrzał jej w oczy zalęknionym trochę spojrzeniem, zarazem wargi jego drgać zaczynały, jak gdyby wnet miał się rozpłakać. Nie dziw. Języka, którym przemawiała do niego, nie rozumiał.

— Powiedz mały: daj kwiatek!

Chaimek domyślił się, że kobieta uczy go wymawiania nieznanych jakichś wyrazów. Pojętność i uwaga odbiły się mu w oczach, które rozwarły się szerzej.

Wyjąkał i bełkotał zrazu coś niezrozumiałego lecz po chwili z wybuchem radości i po dziecinnemu przeinaczając trudny wyraz, zawołał wyraźnie i głośno:

— Daj kwiatek!

Wtedy kobieta w białej sukni wesoło i razem głęboko popatrzyła mu w oczy, odłączyła od bukietu swego sporą część kwiatów i podała je dziecku.

Chaimek zawiesił się u jej ręki i okrył ją namiętnemi pocałunkami.

W minutę potem biegł ulicą, wiodącą ku żydowskiej dzielnicy. Trzymał kwiaty w wysoko podniesionem ręku, biegł szybko, nie słyszał wołań goniących go towarzyszy, a od tych, którzy go doganiali, bronił się rękoma i nogami. W ten sposób przebiegł kilka wąskich zaułków kilkanaście różnokształtnych dziedzińczyków i wpadł do mieszkania babki.

W chwili tej właśnie słońce zachodziło. Ukośny promień jego padał na drobne szybki i spróchniałe ramy okienka. O! błogosławione bądź, słońce, które ozłacasz niekiedy czarne ściany takich niskich izdebek, szkarłatnemi smugami opasujesz takie niezgrabne, gliniane piece i ciepły pocałunek składasz na czole

---

nie na boku, speaker wybrał jedną. Membrana sunąć poczęła po wirującej tafli.

— Słyszy Pan? — spytał.

— Nic a nic.

— Bo to membrana elektryczna, t. zw. adapter. Wyławia i wchłania w siebie wszystkie dźwięki. Przekazuje je aparatowi. Dopiero w słuchawkach nabierają właściwej mocy. Proszę sprawdzić.

Biorę słuchawki. Z małej, czarnej, ebonitowej muszli płyną znane, dobrze znane tony.

— Ciekawie pomyślany ten adapter. — Gdyby coś podobnego zainstalować w szkołach — do podpowiadania, byłyby same piątki.

— Mikrofon jest cały czas otwarty, a jednak rozmawiamy. To dosyć dziwne. Czy pasażerowie w wagonach nie słyszą naszej rozmowy? Zwiedzałem łódzką stację radjową warszawską, widziałem mikrofony ustawione w salach koncertowych. Wiem, że te niewinne przedmioty pożerają najlżejsze szmery.

— Ten mikrofon sam zbudowałem — odpowiada mi speaker. — To nic trudnego. *(Jabym nie umiał. Przypisek autora).* Jest bardzo czuły, ale na małą odległość. Zauważył Pan pewno, że zapowiadając, podniosłem mikrofon do ust i mówiłem zupełnie cicho. Aparat głos mój wzmocnił. Niech się Pan temu przyjrzy bliżej.

Mikrofon możnaby zamknąć w dłoni.

Na piętnastocentymetrowej nóżce osadzony jest mały aparacik.

— To mikrofon węglowy. Pod tą membraną znajdują się kuleczki węgla. Z tem tylko miałem trochę trudności, bo tak je trzeba dobrać, by otrzymać odpowiedni opór. Ten model mikrofonu przyjął się na wszystkich prawie linjach kolejowych.

— A aparat? — pytam.

— Jest to aparat nadawczo-odbiorczy Natawisa z lampami Philipsa. Do odbioru innych stacyj mam tu dwie lampy ekranowane; do nadawania własnych audycyj — trzy lampy: pentedę trójsiatkową i dwie lampy małej mocy. — No! Już czas na koncert z Warszawy.

Nakładamy wszyscy słuchawki na uszy.

Kilka ruchów gałki aparatu: „Hallo, hallo! Polskie Radjo — Warszawa. Rozpoczynamy drugą część koncertu..."

— Warszawa skończy się za 40 minut. Potem znowu nadamy kilka płyt—mówi blond czuprynka. — Jeśli Pan zechce, ja zapowiem. Też umiem.

— No; nie wątpię..

Kłopot spadł z głowy speakerom. Przez cały czas koncertu z Warszawy niema nic do roboty.

Rozmawialiśmy więc o tem, o owem..

#

A potem...

— Panie redaktorze! — prosiła panna Lidja Użycka, „kierowniczka słuchawek". — Niech Pan tylko nie podaje mego nazwiska i niech Pan o mnie źle nie pisze. Może jakie głupstwo palnąłam. Może to się Panu nie podobało może płyty nieładne...

— Napiszę prawdę. Zataję tylko, że... jabym gorzej taki sprytny mikrofon zmajstrował i, że.. przyjęła mnie Pani gościnniej w kabinie radjowej, niż ja Panią w swoim przedziale... Ale — uciekam już.

— Koncert się kończy. Zapowiem teraz kilka płyt. Proszę słuchać!

#

Wróciłem do przedziału.

— — — — — — —

Pociąg grał....

Jerzy Bilis.

Jak człowiek chciał zostać ptakiem.

IV.

Niepodobna opisać, z jaką szaloną szybkością spadała łódka z nieszczęśliwymi żeglarzami. Dreszcz przejął widzów, pociemniało im w oczach; myśli mieszały się wobec tego okropnego wypadku. Po pierwszem wrażeniu rzucili się wszyscy ku miejscu, gdzie spadł balon... — Przedstawił się im straszny obraz. Rozjer, połamany, z pogruchotanemi kośćmi wysadzonemi z ciała, już nie żył; Roman okropnie potłuczony, przez kilka chwil tylko dawał jeszcze znaki życia.

Niemniej okropną śmiercią zginęła pani Blanszard, dzielna żeglarka, wdowa po owym Blanszardzie, który pierwszy przebył morze balonem i w jednej z ostatnich swych wycieczek powietrznych został sparaliżowany. Wzniósłszy się w górę balonem, pani Blanszard zaczęła rzucać stamtąd ognie sztuczne, czyli fajerwerki. Prześliczny był widok tego balonu, sypiącego z góry snop żywych iskier. Niestety! przez nieostrożność żeglarki zapalił się gaz w balonie... Płonący balon, niby wielka płomienna kula, spadał wprawdzie powoli lecz w ostatniej chwili łódka zaczepiła się o hak, jakiegoś dachu i nieszczęśliwa kobieta spadła na bruk, roztrzaskując sobie czaszkę na drobne kawałki.

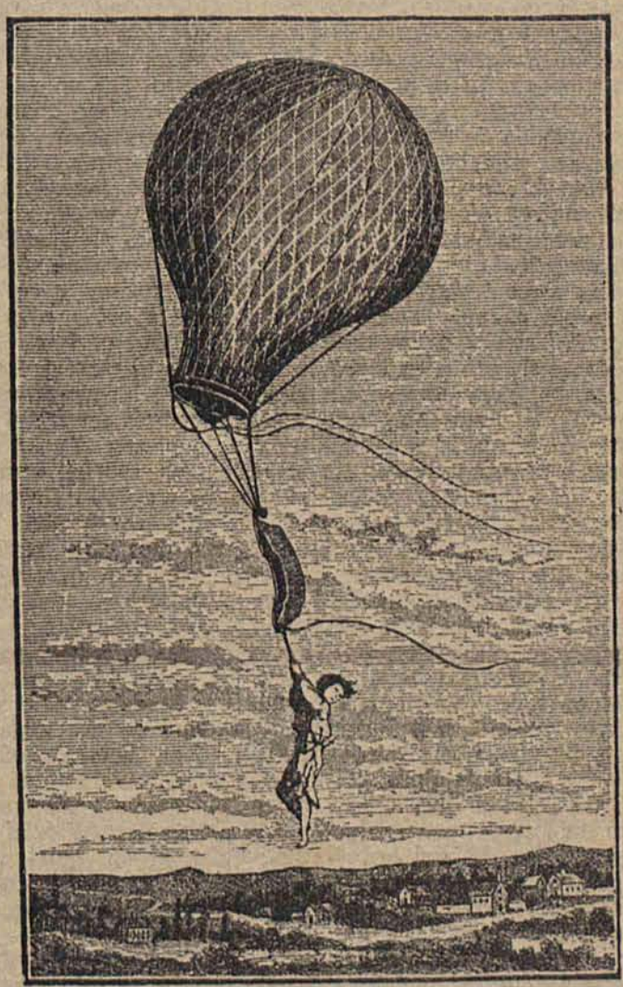

Inny wypadek, mniej straszny, zdarzył się niejakiemu Urbanowi, który w roku 1846 puścił się balonem z pewnego miasta we Włoszech. Wyjazd naznaczony był na godzinę 4-tą po południu. Tymczasem rura, doprowadzająca gaz, zepsuła się i o godz. 6-ej balon jeszcze nie był gotów. Publiczność, zniecierpliwiona, zaczęła szemrać i grozić lżąc Urbana, jako oszusta i tchórza. Oburzony tem, postanowił on wyruszyć. Przytwierdził łódkę, lecz balon, niedość wypełniony, nie mógł unieść jej w górę. A tłum krzyczał i urągał coraz więcej... Rozjątrzony Urban odwiązał łódkę, uczepił się obręczy, przytrzymującej sznury, i tak bez łódki, bez kotwicy wzniósł się w powietrze.

Na nieszczęście został pochwycony w górze przez wiatr, który poniósł go prosto nad morze.

Przez parę godzin balon bujał ponad falami, aż około ósmej wieczorem wpadł w morze, przerzucając się z fali na falę, z uczepionym do sznurów Urbanem. O jedenastej siły opuściły nieszczęśliwego; już miał zginąć, gdy nagle ukazało się czółno z dwoma rybakami, którzy nawpół żywego zabrali na swój statek.

Niepodobna tutaj przytaczać wielu innych ciekawych wypadków, jakie zdarzały się w wycieczkach balonami. Wspomnimy o jeszcze jednej podróży, jaką mimo woli odbył pewien chłopiec.

Puszczano wielki balon. Tłum lu-

---

zmarszczonem takiej przygarbionej, zmęczonej, starej łachmaniarki!

W różowym płomieniu zachodzącego słońca, z kwiatami w wysoko podniesionej ręce, stanął zdyszany Chaimek przed babką, która na stołku siedząc drżącemi rękoma przebierała podarte łachmany. Śnieżne lilje, stulistne róże, błękitne jak niebo niezapominajki, wysokie trawy ze srebrnemi brzegami rozbłysły w słońcu, niby spadły z nieba odłam tęczy; woń ich upajająca, napełniła izdebkę od czarnego sufitu do glinianej podłogi. Chaita klasnęła w ręce, oczy i usta szeroko ze zdziwienia otwierając.

— Chaimkie! — zawołała — aj! aj Chaimkie! — a skąd ty wziął te piękności? gdzie ty znalazł takie brylanty? Daj ty mi ich tu, ja im przypatrzę się! Aj! jak one pachną!

Uczucie niewymownej błogości rozlewało się na twarzy Chaity, gdy, wziąwszy piękne kwiaty z rąk wnuka przyglądała się im zdaleka i zbliska, przymrużała oczy, noś, uzbrojony w wielkie okulary, kryła całkiem prawie w kielichu lilji, a szerokie trawy o srebrnych brzegach gładziła dłonią, jakby to były dzieci ukochane, wciąż wołając:

—Aj! aj! jakie to piękne! a jak to pachnie! a jak to błyszczy!...

I trudno-by rozpoznać, które z dwojga istot, dziecię czy babka cieszyło się namiętniej temi arcydziełami natury, co zajaśniały nagle w ciemnem i dusznem ich miejskiem więzieniu, tym błyskiem zbytku, który rozświecił przed niemi — mrok nędzy. Cieszyli się oboje naiwnie, głośno, ale uciecha dziecka dłuższą była. Chaita po kwadransie poczęła głową trząść i smutnie jakoś westchnęła.

Przed sezonem sportowym.

Właściwie — sezon sportowy dawno już rozpoczęty. Jeśli więc piszemy: „przed sezonem sportowym" — mamy na myśli uczącą się młodzież, która wkrótce będzie miała więcej czasu niż zwykle na uprawianie sportu. Uwagi, które poniżej drukujemy, powinni sobie młodzi sportowcy gorąco wziąć do serca, dobrze nad niemi się zastanowić, by sport był jednocześnie miłą rozrywką i przyniósł korzyści.

Uważam, iż w błędzie są zarówno entuzjaści sportu bez zastrzeżeń, nie znajdujący miary w jego uprawianiu, jak i zdeklarowani przeciwnicy, kwestjonujący wogóle celowość sportu, jako czynnika, wpływającego dodatnio na rozwój fizyczny i podtrzymanie sił żywotnych. Ci ostatni wysuwają między innymi argument, iż zbytnie absorbowanie energji na ćwiczenia fizyczne nietylko wpływa ujemnie na rozwój umysłowy danej jednostki, ale nawet wbrew oczekiwaniom, wskutek nadmiernego wysiłku, działa szkodliwie na organizm, a więc osłabia serce i płuca, powoduje rozszerzenie naczyń krwionośnych i wreszcie jest przyczyną dość częstych nieszczęśliwych wypadków, które achodzą np. przy uprawianiu footbalu, narciarstwa, automobilizmu i t. p. Przyznać należy, iż w zarzutach tych tkwi ziarno prawdy, ale przesada jest tu oczywista, polega zaś na pominięciu niezmiernie ważnego w tym wypadku różnicowania i indywidualizowania. Powiedzenie popularne, iż nie wszystkich można jedną mierzyć miarką, znajduje szerokie zastosowanie przy wydawaniu opinji o pożytku lub szkodzie sportu dla zdrowia, gdyż ten ostatni zbawienny dla jednych, u innych wywołuje skutki wręcz niepożądane. Miarodajnym jest tu jedynie lekarz, przed którym ujawniają się wszelkie tajniki organizmu, nieznane częstokroć samemu jego właścicielowi. — Gdyby każdy, pragnący używać sportu, zwracał się przedtem do kompetentnego lekarza i stosowałby się do jego rad i wskazówek, osiągałby wiele korzyści dla zdrowia, nic nie ryzykując. W przeciwnym razie nikt prawie nie może mieć pewności, czy ze względu na jakiś ukryty defekt nie skaca sobie życia przez uprawianie sportu. Tak np. zdarza się niekiedy, iż człowiek chory na serce, dla braku wszelkich objawów, do pewnego czasu nic o tem nie wie; jasnem jest, iż osobnik taki, biorąc udział w grze w piłkę nożną, biegach, zawodach pływackich i t. p. naraża się na poważne niebezpieczeństwo i przyspiesza rozwój choroby. To ostatnie zagraża również sportsmanom bardzo otyłym, cierpiącym często na zatłuszczenie serca, duszność, którym niewyczerpujące ćwiczenia fizyczne przyniosłyby nawet pożytek, podczas gdy branie udziału w rodzajach sportu, wymagającego znacznych wysiłków fizycznych, może dotkliwie zaszkodzić. Przykładów podobnych możnaby zacytować cały szereg, przyczem orzeczenie wypadłoby wszędzie na niekorzyść sportu dla uprawiającej og osoby, nieświadomej fatalnych następstw, jakie dla niej specjalnie mogą wyniknąć. Natomiast przy niektórych niedomaganiach sport winien być gorąco zalecany, jako środek leczniczy. Dotyczy to np. neurastenników, melancholików, przemęczonych pracą umysłową oraz rekonwalescentów, w których przebyta choroba poza wycieńczeniem żadnych szkodliwych dla zdrowia skutków nie wywarła

W powyżej wymienionych wypadkach mniej wyczerpujące rodzaje sportu z jednej strony hartują i wzmacniają organizm, wycieńczony chorobą lub przepracowaniem, z drugiej — regulują prawidłową wymianę materji, działają skutecznie na rozstrój nerwowy i zwalczają jego skutki. Powyższe uwagi i zastrzeżenia dotyczą osób, obarczonych różnorakiemi cierpieniami. Co się tyczy jednostek zupełnie zdrowych, to tym można i należy zalecać uprawianie sportu, z tem jedynie ostrzeżeniem, by go nie nadużywały. Albowiem i w tej dziedzinie, jak i w każdej innej, nadużycia, przechodzące w nałóg z punktu widzenia lekarskiego, nie mogą być tolerowane, a nieprzekraczanie złotego środka jest kardynalnym warunkiem dodatnich skutków.

dzi oczekiwał z niecierpliwością na ciekawe widowisko. Już prawie wszystko było gotowe, gdy nagle pękły szmury, przytrzymujące balon i wzniósł się on nieco w górę, ciągnąc za sobą po bruku łódkę, jednym końcem dopiero przymocowaną wraz z przywiązaną do niej kotwicą. Trzeba zdarzenia, że kotwica zaczepiła za spodnie dwunastoletniego chłopca, ucznia Kołodziejskiego, który właśnie przechodził ulicą. Zahaczony znienacka chłopak, uchwycił się oburącz liny i tak uniesiony został w powietrze.

Z przerażeniem patrzyli wszyscy na ten szczególny wypadek który lada chwila mógł się skończyć śmiercią chłopca. Na szczęście jednak, balon, przeleciawszy ponad miastem, zaczął powoli opadać — i chłopak wyszedł cało i zdrowo z tej niespodziewanej przygody.

Gdy przyprowadzono go do matki, opowiadał o wrażeniach, jakich doznawał w tej mimowolnej podróży. W pierwszej chwili, gdy zrozumiał już, jakie grozi mu niebezpieczeństwo, zaczął modlić się do Boga Najpierw za swą małą siostrę, a potem — za siebie. Później wołał głośno o pomoc. Dopiero rzuciwszy okiem na ziemię, zrozumiał dobrze swoje położenie. Widział wyraźnie tłum ludzi, który biegł w kierunku lotu balonu. O śmierci nie myślał, bał się jednak, żeby czasem nie spaść na dach jakiego domu — już wolałby wpaść w rzekę. Mówił, że domy i całe miasto wydały mu się maleńkie, jak zabawki. Gdy spostrzegł, że balon się zniża, odwaga wstąpiła weń na nowo: zaczął wołać na pomoc ludzi koszących siano. Nadbiegło dwuch kosiarzy i jeden chwycił go w objęcia.

Powiadają, że po tym wypadku, zdrowie owego mimowolnego żeglarza powietrznego nie ucierpiało, tylko przez kilka pierwszych nocy sen miał bardzo niespokojny: śniło mu się, że został porwany przez balon i przez sen wzywał na pomoc swą matkę.

Nasz motor—serce.

Istnieje w przyrodzie pewien motor. Pracuje on bez przerwy 24 godziny na dobę. Ani sekundy nie odpoczywa. Rzecz najciekawsza, że motor ten działa przeciętnie około 70 lat a energja, którą wyładuje ten silnik w ciągu czasu swego trwania, mogłaby posłużyć (gdyby ją wyładować w jednej chwili) do rozsadzenia góry Mont-Blanc.

Motorem tym jest serce ludzkie. Budowa serca jest nadzwyczaj prosta — jest ono wzrokiem, złożonym z mięśni, rozdzielonych na cztery części. Pomiędzy poszczególnemi częściami serca, zwanemi komorami —przedsionkami, znajdują się otwory zamykane zastawkami. Umożliwia to sercu precyzyjne spełnianie funkcji pompy ssąco-tłoczącej, jaką właściwie jest ten ważny organ.

Całe serce ludzkie jest wielkości mniej więcej dłoni i waży średnio 250 —300 gramów. Pomimo tak małych rozmiarów praca jego jest nadzwyczaj wielka. W ciągu każdej minuty serce dorosłego człowieka pompuje 3 do 5 litrów krwi!

Daje to ogromną ilość procy. W ciągu doby praca serca równa się mniej więcej 16.000 kilogramometrów czyli równa jest pracy potrzebnej dla podniesienia 16 ton na wysokość jednego metra.

Wiadomości ciekawe i pożyteczne

PRZEMYSŁOWA REKLAMA.

W jednem z większych miast Afryki Południowej jakiś pomysłowy właściciel piekarni zastosował zupełnie nowy sposób żywej reklamy. Kupił mianowicie ogromnego żółwia, wymalował na jego skorupie jaskrawo czerwoną reklamę i puścił żółwia na cenetralną ulicę miasta. Jak wiecie, żółw posuwa się niebywale wolno, to też wszyscy przechodnie mieli czas doskonale obejrzeć reklamę. Ale najzabawniejsze było, gdy żółw postanowił przejść przez jezdnię. Podróż ta trwała kilka godzin. Żaden samochód na niego nie najechał, gdyż szoferzy, widząc zdaleka jakiś czerwony przedmiot na jezdni, omijali go, sądząc, iż jest to sygnał ostrzegawczy. Podobno interesy sprytnego piekarza bardzo sie poprawiły.

#

HISTORJA PORCELANY.

Czy wiecie, skąd przywędrowała do nas porcelana? Sprowadził ją w wieku XIII z Chin do Europy słynny podróżnik wenecki, Marco Polo.

Szkło było wówczas znane, lecz o porcelanie nikt nie wiedział. To też zbiory Marca Polo wzbudziły ogólne zainteresowanie. We wszystkich krajach zaczęto szukać surowców, z których możnaby było przygotować porcelanę.

Dopiero w roku 1709 uczony-chemik saski, Boetger, wpadł na właściwą drogę przez zastosowanie delikatnej glinki, zwanej koalinem.

Koalin — to bezbarwna sproszkowana ziemia porcelanowa z kredą lub gipsem i innemi składnikami, która topi się przy wysokiej temperaturze, poczem po całym szeregu specjalnych zabiegów z urobionej w ten sposób masy wypala się naczynia w piecach, zwanych kacelami.

Istnieje wiele sposobów wyrobu naczyń porcelanowych. Niektóre są otoczone tajemnicą, którą znają tylko niektóre fabryki.

Bogate pokłady koalinu odkryto w r. 1795 we Francji, a potem znajdywano złoża w innych krajach, dzięki czemu rozwijał się przemysł.

Najsłynniejsze fabryki porcelany powstały w Sevres, w Wiedniu, w Kopenhadze, a z polskich — w Korcu oraz w Warszawie za panowana Stanisława Poniatowskiego.

Wyroby porcelanowe z dawnych lat mają obecnie wielką wartość historyczną i muzealną. Słynne są zbiory porcelany w Louvres, odznaczające się niezwykle pięknem wykonaniem — no i wiekiem, gdyż jedna z waz chińskich liczy blisko dwa tysiace lat.

#

„CZY TU MIESZKA PAN DANTE ALIGHIERI?"

(L) Z okazji przeniesienia Towarzystwa polsko-włoskiego „im. Dante Alighieri" do nowego lokalu, nadeszło telegraficzne powinszowanie z Włoch. Ponieważ nadawca włoski nie znał nowego adresu towarzystwa, nadesłał więc depeszę pod adresem ambasady włoskiej w Warszawie, pisząc: *„Dante Alighieri, Ambasada włoska, Warszawa"*.

Goniec telegrafu zapytał woźnego ambasady — Polaka: — czy tu mieszka p. Alighieri? — Bogu ducha winny woźny, niezbyt się orientujący w literaturze włoskiej, za to doskonale znający wszystkich zamieszkałych lub pracujących w ambasadzie, odparł służbiście i kategorycznie, że „żadnego p. Alighieri u nas niema".

Depesza wróciła do urzędu telegraficznego jako niedoręczona wobec niezamieszkania adresata pod wskazanym adresem. Urząd telegraficzny nie chciał wszakże brać na siebie odpowiedzialności za niedoręczenie depeszy, przeznaczonej dla tak ważnej placówki, wolał więc zasięgnąć informacyj u kogoś bardziej autorytatywnego, niż woźny. Zatelefonowano więc do ambasady i poproszono do telefonu kogoś z urzędników, władającego językiem polskim. Gdy ten podszedł, usłyszał dźwięczny głosik niewieści, zapytujący z grzeczną uprzejmością:

— Czy to ambasada włoska?

— Tak.

— Tu warszawski urząd telegraficzny. Uprzejmie proszę pana radcę o informację czy doprawdy w ambasadzie nie pracuje pan Dante Alighieri, bo nadeszła dla takiego pana depesza z Rzymu pod adresem ambasady i bardzobyśmy chcieli doręczyć ję adresatowi, albo ewentualnie przesłać mu ją do nowego miejsca zamieszkania, lub — gdyby nie było znane — odesłać nadawcy zpowrotem.

Niemało było kłopotu z wyjaśnieniem przemiłej panience, tak bardzo sympatycznej i gotowej do najdalej idących usług — faktycznego stanu rzeczy

—

A czy wy wiecie kim był Dante Alighieri i w którym żył wieku?

Złote myśli.

(J. W. Goethe).

Najmniejszy włos rzuca swój cień.

#

Tysiąc much zabiłem o zachodzie, ale mnie *jedna* zbudziła o wschodzie.

#

Każdy ma coś w swojej naturze, coby musiało wzbudzić niezadowolenie, gdyby to wypowiedział głośno.

#

Rzeczy zgodne z nami zostawiają nas w spokoju; przeciwieństwa natomiast czynią nas twórczymi.

#

Nie wszędzie, gdzie jest woda, są żaby; ale gdzie żaby słychać tam napewno jest woda.

#

O najlepszem towarzystwie powiedziano: tam rozmowa jest pouczająca, milczenie — kształcące.

#

„Na pomnik Goethego ile dasz?"
Pyta się ten i ów.
Gdybym sam się nie wykuł od stóp do głów,
Skąd byłby pomnik wasz?

Dlaczego!

(Nieustający konkurs „Rep. Dzieci". Warunki: patrz w Nr. „Rep. Dz." z r. 1931).

Odpowiedzi:

40. Na jakiś czas przed wojną jeden z czeskich hodowców przywiózł sobie ze Szkocji 5 hodowanych tam dla futerka szczurów piżmowych. Futro szczura piżmowego jest ciepłe, bardzo miłe i stosunkowo niedrogie. Hodowla piżmowca (którego nazwa pochodzi od gruczołu z piżmem, umieszczonego koło ogona), przynosi dobre zyski przedsiębiorcom. Szczury, których specjalnością jest rycie długich chodników, podziemnych tuneli, wydostały się częściowo na wolność i w ten sposób rozpoczęła się nieprawdopodobna karjera tego gatunku. Fachowcy, trudniący się tępieniem piżmowca, obliczają, że w obecnej chwili roi się ich pod ziemią około 100 miljonów egzemplarzy.

Tych sto miljonów, to potomkowie owych pięciu szczurków, przywiezionych w okolice Pragi pod koniec zeszłego stulecia. Szczury te żyją w kolonjach, a za mieszkania służą im rozgałęzione chodniki, które ryją na brzegach rzek, a których wyjście zawsze znajduje się poniżej poziomu wody. Ponieważ brzegi rzek są wzmocnione częstokroć wałami i tamami, drążą one te ziemne budowle, które nie wytrzymują naporu wód i zapadają się. Również powoduje to uszkodzenia mostów, wspierających się na ziemnych nasypach. W ten sposób szczur piżmowy powoduje ogromne szkody. Niejednokrotnie przychodzi w ten sposób do zalania całych okolic.

Szczur piżmowy, który dotychczas zamieszkiwał kraje czeskie, zbliża się do granic Polski. Grasuje on już na Śląsku, niszcząc tamtejsze budowle ziemne, pojawił się też, niewiadomo jaką drogą, na Pomorzu. Równocześnie rozpoczął inwazję z drugiej strony, od wschodu. Na Białej Rusi Sowiety prowadzą hodowlę piżmaków. Stąd przedostały się one i na terytorjum polskie.

#

41. *Tam - tam* (wyraz pochodzenia chińskiego) jest to instrument muzyczny u ludów południowo-azjatyckich, składający się z tarczy metalowej z lekko zagiętemi brzegami, w którą uderzając odpowiednią pałeczką, dobywa się przeraźliwie grzmiące i huczące dźwięki.

#

42. „Męki Tantala" — to wyrażenie, używane dla oznaczenia męczarni z powodu niemożności osiągnięcia celu pomimo jego bliskości.

Tantal — starożytny król frygijski, który za zdradzenie tajemnic, został skazany na drugim świecie na wieczne pragnienie i głód, nie mogąc zaczerpnąć wody, wśród której stał, ani urwać owoców, zwieszających się nad jego głową.

#

Nasz kalendarzyk naukowy.

Czy wiecie, że...

18 maja 1804 r. Napoleon Iszy koronował się na cesarza Francji.

19 maja 1912 r., t. j. 20 lat temu, zmarł w Warszawie wielki pisarz polski, *Aleksander Głowacki* (pseudonim: *Bolesław Prus*.

Prus urodził się 20 sierpnia 1847 r. w Puławach. Studjował w Szkole Głównej nauki matematyczne i przyrodnicze, poczem pracował czas jakiś jako elektrotechnik. Od 1872 r. począł pisać: tłumaczył dzieła naukowe, redagował pismo humorystyczne „Mucha", pisywał feljetony tygodniowe (głośne „Kroniki tygodniowe") do „Kurjera Warszawskiego". W roku 1873 zjawiły się „Kłopoty babuni", a między r. 1876—1901 wyszły z druku: „Drobiazgi", „Placówka", „Omyłka", „Lalka", wreszcie „Faraon" i „Emancypantki". Napisał także „Najogólniejsze ideały życiowe", zawierające wykład filozofji Prusa. Pod koniec życia wrócił do swych „Kronik tygodniowych", które drukował w „Tygodniku Ilustrowanym".

Pochowany został na cmentarzu powązkowskim w Warszawie w ślicznem mauzoleum.

20 maja 1506 r. zmarł *Krzysztof Kolumb*, odkrywca Ameryki.

21 maja 1841 r. zmarł poeta polski *Julian Ursyn Niemcewicz*, w 85 roku życia. Ukończył szkołę rycerską, której założycielem był Stanisław August, a kierownikiem Adam książę Czartoryski. Najlepszym jego utworem jest komedja p. t. „Powrót Posła". Pochowany został w Montmorency (pod Paryżem), gdyż ostatnie lata swego życia spędził na emigracji. W kościele parafjalnym w Mantmorency ufundowano mu pomnik dłuta znanego rzeźbiarza polskiego, Oleszczyńskiego.

21 maja 1910 r. zmarła znakomita powieściopisarka polska *Eliza* z Pawłowskich *Orzeszkowa*, urodzona w 1842 r. Najcelniejsze jej utwory: „Pamiętnik Wacławy (napisane w r. 1867), „Pan Graba" (1869), „Meir Ezefowicz" (1878), „Dziurdziowie" (1885), „Nad Niemnem" 1887 r.), „Cham" (1889), „Bene nati" (1891), „Pieśń przerwana" (1896 r.), „Ad Astra" (1904), „Gloria victis" (1910). Pogrzeb jej odbył się w Grodnie, dn. 23-go maja 1910 roku. Przeszło 300 delegacyj ze wszystkich stron i dzielnic Polski, liczny udział żydów, których niedolę żywo odczuwała zmarła, kilka wozów wieńców i kwiatów, olbrzymi pochód 10.000 uczestników żałobnego obrzędu, wszystko to złożyło się na wspaniałą manifestację jaką wdzięczne społeczeństwo uczciło pracę i zasługi Orzeszkowej.

Nad grobem wygłosili mowy delegaci różnych stowarzyszeń, żegnając zmarłą serdecznemi wyrazami żalu i uznania. Z nadesłanych ze wszystkich stron wieńców jeden jedyny tylko złożono na trumnie z napisem: „Od dzieci Warszawy".

Piękną swą bibljotekę, złożoną z 3.000 przeszło tomów, zapisała Orzeszkowa dla wileńskiego Towarzystwa przyjaciół nauk.

22 maja 1813 r. urodził się *Ryszard Wagner*, słynny kompozytor niemiecki, twórca wielu oper, między innemi „Lohengrina", „Tristana i Izoldy", „Złota Renu", „Parsifala", „Zmierzchu bogów", „Tannhäusera" i innych.

21 maja 1471 r. urodził się *Albrecht Dürer*, znakomity malarz niemiecki.

23 maja 1618 r. rozpoczęła się wojna trzydziestoletnia (1618—1648).

23 maja 1842 r., t. j. dziewięćdziesiąt lat temu, urodziła się *Marja Konopnicka*, poetka pól i lasów polskich.

24 maja 1543 r. zmarł *Mikołaj Kopernik*, wielki astronom polski.

#

Higjena to grunt!

Ludożercy afrykańscy porwali białego człowieka.

Nie widząc znikąd ratunku, próbuje ostatniego argumentu:

—Panowie! — mówi do dzikusów. — Panowie będą łaskawi zwrócić uwagę, że nie wolno dotykać rękami artykułów spożywczych...

Esperanto.

LEKCJA XXV.

W części atrakcyjnej pierwszej praktycznej lekcji w lokalu Łódzkiego Stowarzyszenia Esperantystów między innemi był recytowany po esperancku wiersz Marji Konopnickiej: „A jak poszedł król na wojnę"... w tłumaczeniu poety A. Grabowskiego.

Tekst wiersza brzmi jak następuje:

Kiam iris reg militon,
Ludis trumpetar eksciton,
Ludis trumpetar el oro
Por la venko, por fervoro!
Kiam iris Sta*h* batalon,
Bruis fontoj vek-signalon,
Bruis de la spikoj spiro
Por malbona sort, sopiro..
Kugloj trancas la aeron,
Per kadavroj sternas teron
Regoj brave jen batalas:
Vilaganoj dense falas!
Flirtas vente rega flago,
Knaras ie kruco voja...
Sta*h*on vundis morta sago,
Rego hejm - revenas goja
Regon en pordego ora
Eksalutis bril aurora;
Sonoriloj eksonoris,
La venkinton laute gloris.
Kiam Sta*h*on tero prenis,
En la kampo vent orgenis,
Plende kantis la tremoloj,
Sonoretis — kampanoloj.

A jak poszedł król na wojnę
Grały jemu surmy zbrojne
Grały jemu surmy złote
Na zwycięstwo, na ochotę.
A jak poszedł Stach na boje
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole,
Na tęsknotę, na niedolę...
A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopy.
Szumią orły chorągwiane,
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy,
Stach śmiertelną dostał ranę
Król na zamek wraca zdrowy
A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota,
I zagrały wszystkie dzwony
Na słoneczne świata strony.
A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa wdali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liljowe.

Zaznaczyć musimy, że przekład ten nie jest dosłowny; zbliżony jest jednak bardzo myślą, rytmem...

Na liczne prośby Czytelników i Czytelniczek *przesuwamy termin* nadsyłania odpowiedzi *na ankietę* *„JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ ŚWIAT GDY BĘDZIEMY DOROŚLI?"* *do dnia 1 czerwca b. r.*

Kącik pracy i doświadczeń

Co wiemy o piramidach egipskich.

Przedmiotem podziwu wielu wieków, objektem niezliczonych badań uczonych wszystkich czasów są piramidy egipskie, grobowce faraonów. — W szeregu odkryć, jakie poczyniono w związku z badaniem piramid — odkrycia z ubiegłego roku są wręcz rewelacyjne.

Dokładne pomiary piramid doprowadzają do wniosków wprost oszałamiających. Jak się okazuje, twórcy tych budowli uwięzili w kamieniu tajniki wiedzy dostępne tylko dla wielkich — na ówczesną epokę — umysłów.

Najdokładniej zbadana piramida Faraona IV dynastji Cheopsa, ma w postawie 233 metry szerokości i 146 metrów wysokości. Pozatem dziwne jej kształty stwierdzają mnóstwo matematycznych możliwości.

Jeżeli otrzymane przy pomiarach liczby zaczniemy nawzajem mnożyć i dzielić, otrzymamy szeregi cyfr, określające naprzykład: średnicę kuli ziemskiej, kierunek idealnego południka, przecinającego deltę Nilu, długość równika, odległość ziemi od słońca, odległość księżyca od ziemi, nawet długość ciał świetlnych z dokładnością do szóstego znaku po przecinku.

Jak widzimy, wiedza kapłanów egipskich nie ustępowała naszemu dorobkowi. Jeżeli zaklęli ją w kamień, to tylko dlatego, aby stworzyć pomnik tej właśnie wiedzy.

Pomniki przetrwały istnienie Egiptu i dziś świadczą o jego minionej chwale.

Z powodu braku miejsca *korespondencję bieżącą* *(„NASZE LISTY")* odkładamy do przyszłego numeru „Rep. Dzieci".

Odwrócić!

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Do rozwiązujących: Rozwiązanie „Rozrywek Umysłowych" należy pisać na osobnej kartce. Każda kartka musi mieć u góry imię, nazwisko i adres rozwiązującego.

Do autorów Rozrywek. Nadsyłane prace należy pisać po jednej stronie kartki, u dołu podawać rozwiązanie, nadto na każdej kartce umieszczać imię, nazwisko i adres

Redakcja nie udziela odpowiedzi na pytania tyczące się oceny rozrywek, lub terminu ich umieszczania.

LOGOGRYF.

(Ul. Karol Szapiro).

Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów o podanem znaczeniu, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Sylaby:

o na or ban ja jow ce in sen sien na dy ron fry dan e en lant ment kie o ry sarz cyki ur mer nu tat ża dja cja ta wicz ped do wo ku ry nin ba.

Znaczenie wyrazów:

1) Przybranie.
2) Przestępca.
3) Pisarz polski.
4) Mądra księga.
5) Część utworu muzycznego.
6) Powóz.
7) Starożytna waza.
8) Rzeka w Azji.
9) Planeta.
10) Góry w Polsce (wspak).
11) Płaz.
12) Imię bohatera z powieści Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem" (wspak).
13) Tytuł władcy.
14) Człowiek, zamieszkujący Amerykę Południową.
15) Odwar herbaty.

Kupon Nr. 11
„REPUBLIKI DZIECI"
Serja II. Rok 1932.
Wyciąć i schować.

KRYPTOGRAM.

(Ul. W. Wolhendler).

Z każdego wyrazu wziąć po dwie, obok siebie stojące, litery, by otrzymać rozwiązanie:

Kremy, Wilja, Kajak, Plan, Wata, Termometr.

ZAGADKI.

I.

Rano ma mię na początku,
Wieczór na ostatku;
A gdy, zuchu, chcesz dojść wątku,
To ci powiem, bratku, —
W środku ma mię twoje serce;
Niema mię w weselu,
Jestem przecież w poniewierce.
Wszakże zgadnie wielu?

II.

Bez barwy, bez woni, wszędzie się znajduję,
Wszystkich stworzeń na świecie życię podtrzymuję,
Nie żyliby beze mnie ludzie, ni zwierzęta,
A żem najzdrowsze świeże — niech każdy pamięta.

III.

Gdy nadejdzie miła wiosna
Cieszę starców, cieszę dziecię,
A znów chłodem pożądanym
Darzę wszystkich w skwarnem lecie
Zaś jesienią, rzecz to znana,
Że nakarmię niejednego.
Wreszcie podczas srogiej zimy
Znów ogrzeję zziębniętego.

ZAGADKA RYMOWANA.

Żyję wraz z rodziną,
Dni me zawsze płyną
Słodkie i radosne,
Wyfruwam na wiosnę
Wraz z towarzyszkami,
I między kwiatkami
Szukam trudu, pracy;
A jeśli są tacy,
Którzy wciąż próżnują,
Dni Boże marnują,
Nie chcę iść ich śladem,
Choć jestem owadem.

Przesuwanka. Stefan Żeromski.
Szarada. Minuta.

SZARADY.

I.

Drugiej z trzecią, gdy nie mam na nodze,
Drugą, pierwszą chodzę —
Wszystko raz w tydzień od świata początku
Po każdym jest piątku.

II.

Pierwsze i *drugie* w samogłosek rzędzie,
Drugie i *trzecie* w cygańskim taborze,
Całej poszukaj, gdzie piasków jest morze
W Saharze pono najwięcej ich będzie.

III.

Dla rozsądnych pilnych dzieci
Druga-pierwsza bywa praca;
Z niej korzysta *trzecia-czwarta*
Gdy rozumem się zbogaca.
Trzecich wiele jest gatunków:
Są cukrowe, kapuściane —
Druga-czwarta — lśniący kruszec.
W listki cienkie jakby szklane
Łatwo się połupać daje.
Wszystka służy do zabawy —
Kto uważa tylko pilnie
Prędko w niej nabiera wprawy.

#

Rozwiązanie nadsyłać można do czwartku, dnia 26 maja r. b.

Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek Redakcja przeznacza trzy nagrody.

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

z Nr. 18 (108) „Republiki Dzieci".

Zagadka. W.

Przesuwanka. Fryderyk Chopin.

Logogryf. Konstytucja Trzeciego Maja.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie Rozrywek Umysłowych „Republiki Dzieci" drogą losowania otrzymali:

1. Halinka Agaciakówna, Szosa Pabjanicka Nr. 1 — książkę.

2. B. Krauze, Południowa 13 — grę towarzyską.

3. R. Mędrzycka, Południowa 15 — ćwierć kg. czekolady.

#

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci" — Piotrkowska 49 — w czwartek, dnia 19 maja b. r. między godz. 5—6 po poł.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika", sp. z ogr. odp. Wacław Smólski. W druk. „Republiki", sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49.

L. W. w Łodzi